

## Przemysław Mrówka: Reparacje wojenne, czyli wojna na dyplomację

Temat reparacji wojennych dobrze przygotowany od strony formalnej i po zapewnieniu przychylności światowej opinii może stać się skutecznym środkiem nacisku w negocjacjach z Berlinem



Temat reparacji wojennych dobrze przygotowany od strony formalnej i po zapewnieniu przychylności światowej opinii może stać się skutecznym środkiem nacisku w negocjacjach z Berlinem – pisze Przemysław Mrówka specjalnie dla Teologii Politycznej

Tocząca się od niedawna dyskusja na temat spłat reparacji wojennych należnych Polsce nie jest dyskusją nową. Trwa, z przerwami, niemal od zakończenia wojny, zmienia się tylko jej temperatura i intensywność.

Nie ma w tym nic dziwnego, biorąc pod uwagę skalę zniszczeń i piętno, jakie na historii Polski wywarła II wojna światowa i jej konsekwencje. Zdawać by się mogło, że konieczność rekompensaty za te olbrzymie straty będzie bezdyskusyjna, tymczasem tak nie jest, zaś część dyskutantów uważa, iż temat reparacji powinien zostać ostatecznie zamknięty. Czy tak jest w istocie? Zastanówmy się nad tym, dla porządku dzieląc kwestię reparacji na trzy części.

## **Zasadność**

Jeśli prawo do odszkodowań wynikać by miało tylko z racji historycznych czy moralnych, dyskusji nie byłoby w ogóle. Zniszczenia i straty poniesione przez Polskę w latach 1939-45 nie ulegają kwestii i nie są przez nikogo negowane. Jednak prócz samych racji dochodzi jeszcze kwestia prawnej odpowiedzialności, która już jest bardziej zniuansowana.

Jednym z państw-agresorów, odpowiedzialnych za wybuch II wojny światowej i zarazem interesujących nas w poniższych rozważaniach, jest Rzesza Niemiecka. Istniała ona od roku 1933 do 1945 i przestała istnieć wraz z podpisaniem aktu kapitulacji. Dokument ów oznaczał kres istnienia Niemiec jako państwa, co znaczy, że nim zaczniemy się zastanawiać nad sensownością wypłaty reparacji, należy się zapytać, kto by miał to uczynić. Po raz pierwszy pytanie to postawiono jeszcze w Poczdamie, rozstrzygnięto je zaś iście w stylu *vae victis*: za zaspokojenie żądań polskich odpowiedzialny był Związek Sowiecki, który wyasygnować miał na to środki z własnych reparacji, zbieranych ze swojej strefy okupacyjnej. Alianci zachodni z kolei 26 maja 1946

roku powołali Międzynarodowy Komitet Reparacyjny, który zająć się miał naliczeniem, podziałem i windykacją odszkodowań dla państw-sygnatariuszy.

Wraz z odsuwaniem się członków byłej koalicji antyhitlerowskiej i eskalacją zimnej wojny stało się jasne, że utrzymanie podziału Niemiec na cztery strefy okupacyjne jest dłużej niemożliwe. 7 września 1949 powstała Republika Federalna Niemiec, zaś miesiąc później, 7 października, Niemiecka Republika Demokratyczna. Dość szybko też zorientowano się, że w razie wybuchu kolejnej wojny, tym razem między Wschodem i Zachodem, to właśnie Niemcy staną się strefą frontową i z tej przyczyny należy zadbać o ich wzmocnienie. Postawiona w sytuacji bezpośredniego zagrożenia Republika Federalna musiała się zwrócić ku byłym oficerom Wehrmachtu i innych niemieckich formacji drugowojennych, nic dziwnego więc, że sformowanie w 1955 roku Bundeswehry spotkało się z protestem. Ich wschodni sąsiedzi nie musieli mieć się tak desperackich i, mówiąc delikatnie, wątpliwych etycznie, rozwiązań. W razie wojny uderzenie przeprowadzić miała Grupa Wojsk Radzieckich w Niemczech, będąca najpotężniejszym związkiem operacyjnym w Armii Radzieckiej. Uformowana pół roku później Narodowa Armia Ludowa (składająca się, nawiasem mówiąc, w 27% z żołnierzy Wehrmachtu) miała pełnić funkcje raczej zabezpieczające i logistyczne, podobnie zresztą jak Ludowe Wojsko Polskie.

To, że oba bloki musiały zadbać o „swoje” Niemcy, oznaczało, iż kwestię reparacji należy rozwiązać jak najszybciej. RFN 26 maja 1952 roku sygnowała, wchodzącą w skład memorandum bońskiego, Umowę w sprawie regulacji kwestii wynikłych z wojny i okupacji. Jego tytuł VI, artykuł 3 ustęp 1 stwierdzał, że Bonn nie będzie podnosić zarzutów w

sprawie majątków Niemców poza granicami państwa i że RFN bierze na siebie konieczność wypłacenia odszkodowań swoim wysiedlanym obywatelom. Polska podobnych warunków nigdy nie otrzymała.

W wypadku NRD sprawa wyglądała inaczej. Oba państwa niemieckie nie uznawały swego istnienia i kwestie reparacji załatwiały niejako ze swoim blokiem. Dnia 23 sierpnia 1953 roku Polska zrzekła się swojej części reparacji. Argument ten podnoszony jest dzisiaj przez przeciwników domagania się reparacji: Polska się ich zrzekła, więc się nam nie należą. Czy jednak na pewno tak się stało?

Po pierwsze, należy się zastanowić, czy nieposiadający żadnej legitymacji rząd należy traktować jako legalny, więc zawiązywane przezeń umowy międzynarodowe jako mające moc. Argument ten ma jednak niewielką wartość, choćby dlatego, że III Rzeczpospolita Polska jest prawną kontynuacją Polskiej Rzeczpospolitej Ludowej i jako taka z automatu honoruje jej zobowiązania międzynarodowe.

Po drugie, samo zrzeczenie się budzi wiele wątpliwości. W dniach 20-22 sierpnia 1953 trwały w Berlinie rozmowy na wysokim szczeblu między Związkiem Sowieckim a Niemiecką Republiką Demokratyczną. W ich trakcie opublikowano komunikat TASS, mówiący o tym, że w toku rozmów na linii Moskwa-Warszawa, przekonano Polskę, by ta zrzekła się swej części reparacji w imię poprawy stosunków i dobra obozu socjalistycznego. Tego samego dnia ukazało się „Oświadczenie rządu Polskiej Rzeczpospolitej Ludowej”, potwierdzające wersję TASS. Problem polega jednak na tym, że w archiwach nie zachował się żaden ślad negocjacji polsko-sowieckich, nie ma też dowodów w jakikolwiek sposób potwierdzających wersję, jakoby owo oświadczenie wydano w

trybie nadającym mu moc prawną. Zgodnie zaś z Konwencją o Prawie Traktatów okoliczności wydania oświadczenia wskazują na to, że jest ono nieważne.

Jako pewną ciekawostkę można tu nadmienić, że zgodnie z moimi informacjami jedyna zachowana kopia owego oświadczenia znajduje się w Auswärtiges Amt. Treść deklaracji znana jest więc nie z samego tekstu, lecz ze stenogramu wypowiedzi ministra spraw zagranicznych, Stanisława Skrzyszewskiego, referującego zapisy aktu podczas posiedzenia Sejmu.

Po trzecie, nawet, jeśli przyjmiemy ważność oświadczenia z 23 sierpnia 1953 roku, to akceptacja owego przez Berlin była niemiecką wersją oferowania Niderlandów. NRD nie poczuwała się do bycia prawną kontynuacją III Rzeszy, nie była stroną żadnych układów dotyczących reparacji, nie negocjowała też żadnych traktatów, które dałyby podstawę do dochodzenia ze strony Niemieckiej Republiki Demokratycznej jakichkolwiek odszkodowań. Ściągał je tylko Związek Sowiecki, czyniąc to niejako prawem kaduka. Zgodnie z doktryną Hallsteina kontynuatorką prawną III Rzeszy (co ważne, w granicach z 1939) była Republika Federalna Niemiec, co oznacza, że zarazem ona zobowiązywała się do regulacji reparacji wojennych. NRD nie mogła więc przyjąć zrzeczenia się dochodzenia reparacji ze strony Polski.

Po czwarte jednak, nawet, gdyby mogła, to zrzeczenie to straciłoby moc prawną wraz z końcem istnienia NRD. Po upadku Niemieckiej Republiki Demokratycznej została ona przez swoją zachodnią siostrę

zaanektowana, nie zaś złączona. Z tego też powodu współczesna Republika Federalna Niemiec nie jest prawnym sukcesorem NRD i nie jest związana zawartymi przez nią traktatami.

W świetle powyższego, nie ma żadnych podstaw do twierdzenia, jakoby kwestia reparacji wojennych została zamknięta za porozumieniem obu stron. W istocie trudno nawet uznać ją za poważnie rozpoczętą, biorąc pod uwagę brak obowiązujących rozmów oraz negocjacji.

## **Wycena**

Bardzo szybko po powrocie do debaty kwestii reparacji zaczęto się zastanawiać również nad ich wysokością. Proponowane kwoty okazywały się czasami zawrotne, zaś rozpiętość ich wynika z problemów z naliczaniem. Za podstawę rozliczeń uznaje się szacunki Biura Odszkodowań Wojennych przy Prezydium Rady Ministrów, umieszczone w Sprawozdaniu Biura Odszkodowań Wojennych w przedmiocie strat i szkód wojennych Polski 1939–1945. Zgodnie z przedstawionymi tam wyliczeniami straty majątku narodowego Polski wynoszą 38% stanu przedwojennego, 43% zrabowanych dóbr kultury, przekraczające 50% zniszczenia obiektów przemysłowych i infrastruktury transportowej, wycięcie ponad 400 000 hektarów lasu i, na koniec utrata 22% ludności. Straty wyliczono na ok. 50 mld dolarów przedwojennych, co dzisiaj daje kwotę rzędu 840–900 miliardów dolarów.

Czy jednak powyższą kwotę należy uznać za wartość należnych nam reparacji? Nie do końca. Jak bowiem wycenić straty ludzkie, jak w tym wyliczeniu zawrzeć kwoty dotychczas wypłacone przez Berlin, jak wycenić przejęcie tzw. Ziemi Odzyskanych przy równoczesnej utracie Kresów? Pytania i wątpliwości się mnożą, zaś wyliczenia Biura Odszkodowań Wojennych mogą stanowić tylko punkt wyjścia. Dopóki nie zostaną przeprowadzone dokładne badania i ekspertyzy, kolejne rzucane kwoty będą miały niewielkie pokrycie w rzeczywistości.

## **Słuszność**

O ile reparacje się nam należą, zaś ustalenie ich wysokości to kwestia przeprowadzenia odpowiednich analiz, pozostaje pytanie, co należy z nimi dalej uczynić. Pytanie to najbardziej komplikuje całe zagadnienie.

Przyjmijmy, na potrzeby ilustracji, że w toku negocjacji Polska uzyskała reparacje rzędu 750 miliardów euro, co z grubsza odpowiada kwocie wyliczonej przez Biuro Odszkodowań Wojennych. By umieścić tę kwotę na jakiejś skali, porównajmy ją z budżetem Bundeswehry, wynoszącym na rok 2017 – 37 miliardów euro, co jest 1,22% PKB Niemiec. Gdyby więc Republika Federalna zlikwidowała całkowicie swój potencjał obronny, rozbroiła się, rozpuściła żołnierzy, posprzedawała broń, okręty i budynki, spłaciła by Polskę w 2038 roku.

Skala zniszczeń, jakie poniosła Polska, jest trudna do ogarnięcia rozumem. Nic więc dziwnego, że kwoty mające im zadośćuczynić są kwotami równie niewyobrażalnym. Domagając się reparacji, Polska

może próbować rozegrać sprawę na dwa sposoby: domagać się pełnej, należnej jej kwoty, której nigdy nie otrzyma, Niemcy bowiem nigdy nie zgodzą się na jej spłatę, nie ma zaś możliwości, by w jakikolwiek sposób to na Berlinie wyegzekwować. Możliwość druga, to domaganie się kwoty mniejszej, niejako symbolicznej. Nie miałyby to jednak większego sensu, niosło ze sobą niewiele tylko większą szansę zaakceptowania przez Berlin, no i stawiało naszą dyplomację w położeniu bardzo niezręcznym, jak również po prostu źle świadczyło o Rzeczpospolitej.

Jest jednak także możliwość trzecia, częściowo przewidziana przez posłów Sejmu w 2004 roku podczas ówczesnej debaty na temat reparacji. Jako program minimum zaproponowano użycie argumentu reparacji do osiągnięcia doraźnych korzyści politycznych. W tym konkretnym przypadku: uzyskania opcji zerowej w relacjach Polska-Niemcy.

W powszechnej świadomości resentymenty względem Polski i granic na Odrze-Nysie ma już tylko Erika Steinbach i jej podobni, skupieni wokół Centrum przeciwko Wypędzeniom czy innych organizacji. To jednak wielki błąd.

Prawo międzynarodowe jest tak skonstruowane, że pełno w nim niejasności. W większości wypadków oparte jest ono na precedensie i ustaleniach między zainteresowanymi państwami. Jednym z obszarów, które nie są doprecyzowane, jest właśnie kwestia reparacji i tego, czego mogą one dotyczyć. Zgodnie z wykładnią niemiecką, ściągać je można tylko z majątku państwowego, nie zaś prywatnego. Wykładnia ta zabezpiecza osoby prywatne, które nie muszą swoim majątkiem

odpowiadać za decyzje swego rządu w kwestii reparacji właśnie. Interpretacja ta oznacza jednak, że wysiedlenia i wywłaszczenia ludności niemieckiej z terenów tzw. Ziem Odzyskanych były w istocie konfiskatą, działaniem przez prawo międzynarodowe nieprzewidzianym jako forma odbierania należności wojennych. Kwestię tą regulowała wspomniana już umowa z 26 maja 1952 roku, tyle, że nigdy nie obejmowała ona Polski. W efekcie Niemcy gotowe są złożyć wnioski o zadośćuczynienia za wysiedlenia w kwocie rzędu 20 miliardów euro. Trzymając się porównań z kwotami na obronność, Siły Zbrojne RP dysponują na 2017 rok budżetem 8,71 miliarda euro, likwidując więc swoją armię spłacilibyśmy Niemcy w 2020 roku. I to już jest kwota wyobrażalna i egzekwowalna przy rozłożeniu na kilkadziesiąt lat.

Berlin nie posługuje się tym argumentem, ponieważ nie musi i nie jest to w jego interesie, nie zaś z własnej dobrej woli. Posługiwanie się argumentem, jakoby wyciąganie sprawy reparacji mogło rozdrażnić potężnego sąsiada i wyrobić nam reputację awanturników, wywodzi się z filozofii uprawiania polityki strusiej i przedmiotowej. Historia ogólnie, a historia Polski w szczególności, uczy, iż liczenie na dobrą wolę innych państw nigdy niczego dobrego nie przyniosło, szermowanie więc tym argumentem świadczy, w najlepszym razie, o naiwności i niewielkim wykształceniu. W kontaktach z innymi państwami potrzebne są racje, chłodne kalkulacje i przekonujące argumenty, nie zaś optymizm i oczekiwanie dobrego traktowania. Polskę z Niemcami łączą dzisiaj nie tylko interesy i wymiana gospodarcza, ale także konflikty interesów i spory dyplomatyczne. Reparacje wojenne, po uprzednim ocenieniu siły rażenia tego argumentu, jak również należywym przygotowaniu kwestii formalnych, mogłyby się okazać cennym argumentem.

We wczesnych latach 60. sekretarzem obrony Stanów Zjednoczonych został Robert MacNamara. Trwała wojna w Wietnamie, zaś zimna wojna znajdowała się w jednym ze swoich cieplejszych okresów. Obie strony wyposażone były w broń atomową w ilości wystarczającej do zmiecenia przeciwnika z powierzchni ziemi. Wtedy też swój ostateczny kształt przybrała doktryna Wzajemnie Gwarantowanego Zniszczenia, określana wdzięcznym angielskim akronimem MAD od *Mutual Assured Destruction*. Głosiła ona, upraszczając, że nikt nie użyje jako pierwszy broni jądrowej, gdy przeciwnik może odpowiedzieć równie niszczącym uderzeniem. I choć doktryna miała wiele wad, z przyspieszeniem wyścigu zbrojeń na czele, okazała się jednak skuteczniejsza od traktatów i rozmów rozbrojeniowych. Na dość podobnej zasadzie widziałabym kwestię reparacji. Obojętnie, na jaką kwotę ostatecznie wycenimy straty, jakie ponieśliśmy podczas wojny, nie będziemy w stanie ich wyegzekwować. Jednak dobrze przygotowane od strony formalnej i po zapewnieniu przychylności światowej opinii mogą się stać nad wyraz skutecznym środkiem nacisku w negocjacjach z Berlinem.

*Przemysław Mrówka*